

2 JUWELEN SCHLESISSCHER LITERATUR

Joseph von Eichendorff

GEDICHTE

Übersetzung und Vorwort: Margarethe Korzeniewicz

Illustrationen: Ruta Molin

LUBOWITZ 2007

2 PERŁY LITERATURY ŚLĄSKIEJ

Joseph von Eichendorff

WIERSZE

Przekład i wstęp Margarethe Korzeniewicz

Zilustrowała Ruta Molin

ŁUBOWICE 2007

Herausgeber/Wydawca:
Oberschlesisches
Eichendorff-Kultur- und Begegnungszentrum
in Lubowitz/
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa
w Lubowicach

Redaktion/Redakcja
Violetta Sawicka

Technische Redaktion/Redakcja techniczna
Janina Drozdowska

Gestaltung des Umschlages/Projekt okładki
Ruta Molin

Konsultation/Konsultacja
Janusz Krosny

Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung des Verbandes
der deutschen sozial-kulturellen Gesellschaften in Polen/
Wydano dzięki wsparciu finansowemu Związku Niemieckich
Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce

ISSN 1733-313X
ISBN 978-83-7511-044-9

Copyright (Übersetzung und Vorwort/przekład i wstęp)
Margarethe Korzeniewicz

 WYDAWNICTWO INSTYTUT ŚLĄSKI Sp. z o.o.
45-082 OPOLE, ul. Piastowska 17, tel (077) 4540 123,
e-mail: wydawnictwo@is.opole.pl
Wyd. I. dodr. Ob. 3,23 ark. wyd., 6,75 ark. druk. + 0,5 ark. druk. wkl. ilustr.

REDAKTION DER REIHE:
Joanna Rostropowicz

SERIA POD REDAKCJĄ:
Joanny Rostropowicz

EDITORIAL

Die zweite Position der Reihe „Juwelen Schlesischer Literatur“ konnte nur ein Werk von Joseph von Eichendorff sein, der Patron der kulturellen Veranstaltungen des Oberschlesischen Kultur- und Begegnungszentrums ist.

Der Dichter aus Lubowitz hat eine besondere Bedeutung für die Identität der Schlesier. Unter den Tausenden von Dichtern, die man Schlesien zuschreibt, hat Eichendorff am tiefsten die Seele des Volkes begriﬀen und am ergreifendsten die Schönheit der heimatlichen Landschaft beschrieben. Viele seine Gedichte wurden von den Motiven der schlesischen Volkslieder inspiriert. Dafür verblieb er über die Jahrhunderte in den Herzen der Schlesier, die sich seine Lieder zu eigen machten. Das ist ein seltener Beweis höchster Anerkennung, die die Leser der Poesie dem Meister zollen. Alle Generationen, die in Schlesien lebten, sangen seine Lieder und auch heute werden sie in der ganzen Region gesungen. Nur Wenigen werde eine solche Ehre zuteil.

In der hier präsentierten Auswahl findet der Leser Gedichte, die oft Ausdruck sehr persönlicher Gefühle von Eichendorff sind und zeigen den großen Dichter in dem familiären und beruflichen Kreis. Wir hoffen, dass die Gedichte, die Gestalt und das Leben des berühmten Romantikers aus der Ratiborer Gegend dem gegenwärtigen Leser noch näher bringen.

Joanna Rostropowicz

SŁOWO OD WYDAWCY

Godzi się, aby drugą pozycję serii „Perły Literatury Śląskiej“ były również dzieła Josepha von Eichendorffa, patrona kulturalnych przedsięwzięć Górnosłaskiego Centrum Kultury i Spotkań.

Twórca z Łubowic ma bowiem wyjątkowe znaczenie dla tożsamości Ślązaków. Wśród tysięcy poetów, których przypisuje się Śląskowi, Eichendorff najgłębiej zrozumiał duszę jego mieszkańców i najpiękniej opisał uroki jego krajobrazu. Dla wielu jego pieśni inspiracją były motywy śląskiej pieśni ludowej. Ludzie odpłacili mu się całym sercem, przyjmując jego pieśni za swoje. Jest to rzadki dowód najwyższej uznania, jakim odbiorcy poczci obdarzają twórcę. Wszystkie pokolenia ludzi żyjących na Śląsku śpiewało jego pieśni, a i dziś rozbaczają w całym regionie. Zaszczyt ten staje się udziałem niewielu.

W prezentowanym wyborze Czytelnik znajdzie wiersze będące wyrazem często bardzo osobistych uczuć Eichendorffa, ukazujące wielkiego twórcę w kręgu jego spraw rodzinnych i zawodowych. Ufamy, że wybór ten jeszcze bardziej przybliży współczesnemu Czytelnikowi postać wielkiego romantyka spod Raciborza.

Joanna Rostropowicz

VORWORT

Joseph von Eichendorff wurde am 10. März 1788 auf Schloß Lubowitz bei Ratibor geboren. In Lubowitz war er tief verwurzelt, und überhaupt prägten seine Erinnerungen an Jugend und Heimat sein späteres literarisches Werk beträchtlich.

Eichendorffs Eltern, Adolf und Karoline, gehörten dem schlesischen Landadel an.

Joseph und sein zwei Jahre älterer Bruder Wilhelm waren schon als Kinder unzertrennlich, und gemeinsam wurden sie, wie alle Kinder des Adels, von einem Hauslehrer unterrichtet. Erst 1801 beschlossen die Eltern, ihre Söhne zur weiteren Ausbildung auf das Königliche Katholische Gymnasium nach Breslau zu schicken. Nach dessen Abschluß blieben Joseph und Wilhelm noch bis 1805 in Breslau, um an der Philosophischen Fakultät der Friedrich-Wilhelms-Universität zu studieren. In dieser Zeit begann auch Josephs lebenslange Theaterleidenschaft. Während eines seiner vielen Ferienaufenthalte zu Hause, von denen Eichendorff als „Lubowitzer Jubelperioden“ sprach, verliebte er sich in ein Mädchen und versuchte seine Gefühle in poetischer Form auszudrücken. So entstand das Sonett *Sonst und jetzt* – das erste im vorliegenden Band präsentierte Gedicht.

SŁOWO WSTĘPNE

Joseph von Eichendorff urodził się 10 marca 1788 r. w pałacu lubowickim koło Raciborza. Z Lubowicami łączyły go bardzo silne więzy, czego dowodem są wspomnienia z dzieciństwa, tak często obecne w jego późniejszym dziele literackim.

Rodzice Eichendorffa, Adolf i Karoline, należeli do śląskiej szlachty.

Joseph i jego o dwa lata starszy brat Wilhelm byli nierożĄczni, jak wszystkie dzieci szlacheckie razem też byli kształceni przez domowego nauczyciela. Dopiero w 1801 r. rodzice postanowili wysłać synów do Wrocławia, gdzie w Królewskim Gimnazjum Katolickim kontynuowali naukę. Po ukończeniu szkoły średniej Joseph i Wilhelm pozostali we Wrocławiu do 1805 r., studując na tutejszym uniwersytecie filozofię. To właśnie tutaj, we Wrocławiu, rozpoczęła się trwająca całe życie pasja teatralna Josepha. Podczas jednego z wakacyjnych pobytów w domu, nazywanych „lubowickimi jublami“, Joseph zakochał się w pewnej panience. Swę uczucia wyraził w formie poetyckiej i tak powstał sonet *Dawniej i teraz* – pierwszy wiersz zaprezentowany w niniejszym tomiku.

Von 1805 bis 1806 studierte Eichendorff in Halle. In seinem Tagebuch aus dieser Zeit findet man einige Eintragungen, die über die Konflikte zwischen Studenten und Hallenser Bürgern, von den Studenten spöttisch „Philister“ genannt, berichten. Eine Retrospektive der Studienzeit in Halle enthält das erst im Jahre 1841 geschriebene Gedicht *Bei Halle*. Im Oktober 1806 siegte Napoleon in der Schlacht bei Jena über das preußisch-russische Heer. Auch Halle wurde danach von den Franzosen erobert und die Universität geschlossen. Während dieser Ereignisse verbrachten die jungen Eichendorffs gerade ihre Ferien in Lubowitz. Natürlich wurde auch die Lubowitzer Idylle aufgrund der Besatzung getrübt, doch fanden hier immer noch Bälle und Jagden statt. Die Studenten Joseph und Wilhelm stürzten sich in das gesellschaftliche Leben und verfielen dabei gleichzeitig dem Charme einer Madame Hahmann aus Ratibor. In dieser Situation entstand um 1807 Josephs Gedicht *Das Zauber-netz*.

Im Mai 1807 siedelten Joseph und Wilhelm nach Heidelberg über, um hier Jura zu studieren. Joseph blieb zwar in dieser Stadt nur ein Jahr, aber dennoch sollte diese Zeit zu einer der wichtigsten Perioden seines Lebens werden. In den Jahren 1806 bis 1808 lebten in der Neckarstadt einige der führenden Köpfe der sogenannten „Heidelberger Romantik“, darunter Joseph von Görres, Achim von Arnim und Clemens Brentano. Der neu zehnjährige Joseph sog den Geist dieser Epoche in sich auf und publizierte als „Florens“ seine ersten Gedichte. Einen Nachhall der Heidelberger Zeit findet sich in Eichendorffs gesamtem Werk, besonders stark jedoch in seinen Romanzen (vgl. *Das zerbrochene Ringlein*).

W latach 1805–1806 Eichendorff studował w Halle prawo oraz nauki humanistyczne. W jego dzienniku z tego okresu znajdują się wpisy świadczące o wielu konfliktach między studentami a mieszkańców halleńskimi, zwanyymi pogardliwie „filistrami“. Napisany w ponad trzydziestu lat później wiersz *Niedaleko Halle* jest retrospekcją lat studenckich. W październiku 1806 r. Napoleon zwyciężył pod Jeną prusko-rosyjskie oddziały piechoty, Halle zajęte zostało przez Francuzów, a uniwersytet zamknięto. Bracia Eichendorffowie cieszyli się właśnie wakacjami w Lubowicach, kiedy wojska napoleońskie rozpoczęły pochód w kierunku Śląska. Zakłóciło to wprawdzie lubowicką idyllę, ale nie przeszkodziło w balach i polowaniach, które odbywały się tutaj jak zwykle. Pławiący się w wirze uciech towarzyskich studenci Joseph i Wilhelm jednocześnie poddali się urokowi madame Hahmann z Raciborza, o czym opowiada napisany w 1807 r. wiersz *Czarodziejska siatka*.

W maju tego roku Joseph von Eichendorff razem ze swoim bratem udał się do Heidelbergu, by kontynuować przerwane studia prawnicze. Pozostał tutaj tylko rok, lecz okres ten stał się jedną z najważniejszych faz jego życia. W latach 1806–1808 przebywały w mieście nad rzeką Neckar wiodące postaci tzw. romantyzmu heidelberskiego: Joseph von Görres, Achim von Arnim, Clemens Brentano. Dziewiętnastoletni Joseph, ulegając duchowi czasu, zaczął pod pseudonimem Florens publikować swoje pierwsze utwory. Reminiscencje atmosfery heidelberskiej znaleźć można w niemal całym dziele Eichendorffa, zwłaszcza zaś w jego lirykach (*Złamany pierścionek*).

1808 kehrte Joseph nach Lubowitz zurück, um den Vater als „Ökonomen“ zu unterstützen. In der Zwischenzeit waren die Güter wirtschaftlich verfallen, und die Eltern trugen sich mit dem Gedanken, ihre Söhne reich zu verheiraten. Joseph wollte jedoch seinen eigenen Weg gehen: Er verlobte sich 1809 mit Aloysia Anna Victoria von Larisch (1792 – 1855) aus dem Nachbarort Pogrzebin. Aloysia, von allen kurz Luise genannt, wurde dann 1815 seine Gattin. An Luise, für Luise, über Luise schrieb Eichendorff sein Leben lang. Einige „Luisen-Gedichte“ sind auch im vorliegenden Band enthalten: *An Luise*, *Das Flügelroß*, *Der Winzer*, *Der junge Ehemann*.

Ende 1810 brachen die Brüder Eichendorff nach Wien auf, um dort ihren Abschluß zu machen. Erinnerungen an die Wiener Zeit findet man in Josephs Gedicht *An Philipp Veit*.

Von 1813 bis 1816 nahm Joseph von Eichendorff an den deutschen Befreiungskriegen gegen Napoleon teil. Diese dramatischen Erlebnisse veränderten sein Denken und seine Weltanschauung in kurzer Zeit.

Mit der Gründung der Familie begann danach für ihn das mühsame Leben eines nicht sehr üppig vergüteten Ministerialbeamten mit vielen beruflichen Stationen: Von Breslau ging es über Berlin und Danzig nach Königsberg in Ostpreußen. Das dem Beruf geschuldete nächtliche „Verschlingen der Aktenstöße“ vermochte ihn nicht zu befriedigen (*Der Isengrimm*). Der Jurist Eichendorff war ein stiller Mensch mit reichem Innenleben. Seine Poesie strömt Fernweh aus, sie erzählt von der Sehnsucht nach Heimkehr, nach dem verlorenen Paradies der Kindheit in Lubowitz, später immer stärker auch nach der ewigen Heimat seines christlichen Glaubens (*Der Einsiedler*, *Der Schiffer*).

W roku 1808 Joseph powrócił do Łubowic, pragnąc zdobyć doświadczenie w zarządzaniu rodzicielskim folwarkiem. Dobra Eichendorffów znajdowały się wówczas w bardzo złym stanie, a ruiny nie można było już zapobiec. Rodzice Josepha i Wilhelma, zdając sobie sprawę z nadchodzącej katastrofy, próbowali ożenić synów bogato. Joseph jednak sprzeciwiał się temu stanowczo i w 1809 r. zaręczył się z Aloysią Victorią Luisą von Larisch (1792–1855), sąsiadką z pobliskiego Pogrzebina. Aloysia, nazywana przez wszystkich Luizą, została w 1815 r. jego żoną. Dla Luizy i o Luizie pisał Eichendorff całe życie. W tomiku znajduje się kilka wierszy jej poświęconych: *Dla Luizy*, *Skrzydlaty koń*, *Winogrodnik*, *Młody żonkoś*.

Pod koniec 1810 r. bracia Eichendorffowie wyjechali do Wiednia w celu zdobycia dyplomów uniwersyteckich. Wpływ atmosfery Wiednia znaleźć można w wierszu *Dla Philippa Veita*.

W latach 1813–1816 Eichendorff wziął udział w wojnach narodowo-wyzwoleńczych przeciwko Napoleonowi. Dramatyczne przeżycia wojenne zmieniły w krótkim czasie jego poglądy i sposób myślenia.

Z chwilą założenia własnej rodziny rozpoczęło się dla niego mozolne życie niezbyt hojnie opłacanego urzędnika we Wrocławiu, Berlinie, Gdańsku, Królewcu. Nocne ślczenie nad stertami akt opisał w wierszu *Zrządza*. Prawnik Eichendorff był skromnym człowiekiem odznaczającym się jednak niezwykłym intelektem i wielką wrażliwością. Z jego poczji emanuje troska za dalekim światem, za powrotem do utraconego raju łubowickiego dzieciństwa, później, w miarę wykształcania się w nim coraz głębszej religijności, za wieczną ojczyzną (*Pustelnik*, *Żeglarz*).

Wegen seiner zerrütteten Gesundheit infolge einer Lungenentzündung erbat Eichendorff 1844 die Entlassung aus dem Dienst und führte von da an das Leben eines Pensionärs. Endlich hatte er nun aber auch mehr Zeit für die Literatur.

1855 zog Eichendorff mit Luise in das Haus seines Schwiegersohnes nach Neiße. Kurz nach ihrer Ankunft starb Luise. Zwei Jahre später, am 26. November 1857, endete auch Josephs Leben. Beide ruhen seitdem auf dem St.-Jerusalem-Friedhof in Neiße.

Alfons Hayduk schrieb in seiner *Neißer Rhapsodie*:
„Unter marmornem Steine schlafen lebendige Lieder.
Unsterbliches Herz – das Herz der Welt: der Dichter!
Und jedem klingt es, der dem Zauberwort sich erschließt.“

Joseph von Eichendorff beschäftigte sich nicht nur mit Lyrik, er ist auch Autor von zwei Romanen, elf Novellen bzw. Erzählungen, drei Verserzählungen und fünf Dramen. Zudem veröffentlichte er eine Reihe von literaturhistorischen Arbeiten. Im Alter widmete er sich Übersetzungen aus dem Spanischen. In den letzten zwei Jahrzehnten seines Lebens verfaßte er auch noch mehrere autobiographische Texte.

* * *

Die hier vorliegende Auswahl von Gedichten Joseph von Eichendorffs bildet nur einen kleinen Teil des lyrischen Werkes unseres schlesischen Dichters aus Lubowitz. Die achtundzwanzig aufgenommenen Gedichte entsprechen nicht einmal einem Zehntel dessen, was er der Nachwelt hinterlassen hat. Bei der Zusammenstellung des Bandes habe ich mich an meinem persönlichen Geschmack orientiert – „objektive“ Selektionskriterien dürften sich schwerlich aufstellen lassen – und mich entschieden, die Stücke chronologisch zu ordnen. Sie

W roku 1844 stan jego zdrowia po przebytym zapaleniu płuc znacznie się pogorszył. Zmusiło go to do zakończenia kariery zawodowej w ministerstwie, w którym pracował jako tajny radca. Od tej chwili wiódł życie emeryta, dzięki czemu mógł nareszcie poświęcić więcej czasu literaturze.

W roku 1855 przeniósł się do Nysy, gdzie zamieszkał w domu swego zięcia. Wkrótce potem umarła tam jego żona Luiza. Dwa lata później, 26 listopada 1857 r., również i on zakończył życie. Oboje Eichendorffowie spoczywają na Cmentarzu Jerozolimskim w Nysie.

Alfons Hayduk napisał w *Rapsodii nyskiej*:
„Pod marmurowym kamieniem drzemą wciąż żywe pieśni.
Nieśmiertelne serce – serce świata: poeta!
Usłyszy je ten, kto podda się magii słów“.

Eichendorff zajmował się nie tylko liryką. Jest autorem dwu powieści, jedenastu nowel i opowiadań, trzech poematów epickich pisanych wierszem, pięciu dramatów. Opublikował cały szereg prac historyczno-literackich. Będąc już w podeszłym wieku, zajął się tłumaczeniem literatury hiszpańskiej. W ciągu ostatnich dwudziestu lat życia pisywał teksty autobiograficzne.

* * *

Niniejszy wybór wierszy Josepha von Eichendorffa jest tylko małą częstką liryki naszego śląskiego barda z Lubowic. Dwadzieścia osiem zaprezentowanych tutaj utworów stanowią zaledwie jedną dziesiątą tego, co nam pozostawił. Dokonując wyboru wierszy, kierowałam się osobistym poczuciem smaku i zdecydowałam się przelożone przeze mnie wiersze ułożyć chronologicznie. Utwory pochodzą z różnych okresów życia poety: czasu nauki w gimnazjum wrocławskim

stammen aus allen Lebensperioden Eichendorffs: der Breslauer Gymnasialzeit (*Sonst und jetzt*), den Jahren des Studiums, den ersten Schritten auf der Karriereleiter des jungen Beamten (*Der Isegrimm*), den reifen Jahren des Großvaters Eichendorffs (*Zum Abschied*) und schließlich der Zeit vor dem Tod des Dichters (*Der Auswanderer*). Die relativ große Zahl an „Luisen-Gedichten“ zeigt die Tiefe der Gefühle Eichendorffs für den ihm an nächsten stehenden Menschen: seine Frau. Überhaupt habe ich versucht, Gedichte auszuwählen, aus denen der Mensch Eichendorff erkennbar wird und sich in den persönlichen, ja intimen Situationen zeigt. Wir sehen den Dichter oder sein lyrisches Ich als verliebten Schüler (*Sonst und jetzt*), als Studenten in Konkurrenz zu seinem eigenen Bruder um die Liebe der Madame Hahmann im *Zaubernez*, als angehenden Bräutigam, der seine Luise zum gemeinsamen Flug auf dem *Flügelroß* einlädt, als frischgebackenen Ehemann mit durch die ersten Kriegserfahrungen „halbverwildertem Gemüte“ (*An Luise*), als nachdenklichen Familienvater (*Der junge Ehemann, Der Winzer*), als fürsorglichen Großvater (*Zum Abschied*) und als Paten, der dem Sohn eines Freundes einige Verse zum Geburtstag schickt (*Einem Paten zu seinem ersten Geburtstage*).

Neben den autobiographischen befinden sich in dem Band auch einige berühmte, fast manifestähnliche Gedichte, deren Inhalte bis heute nichts von ihrer Aktualität verloren haben (*An meinen Bruder, Mondnacht, Wünschelrute*). Aufgenommen wurden zudem Werke, die den eher unbekannten Humor Eichendorffs beleben: *Der Isegrimm, Von Engeln und von Bengeln, Die Sperlinge, Der Auswanderer*.

(*Dawniej i teraz*), lat studenckich, początków kariery urzędniczej (*Zrzęda*), aż po ostatnie lata przed śmiercią (*Emigrant*). Stosunkowo duża liczba wierszy poświęconych Luizic pozwala się domyślać głębi uczuć łączących Josepha z żoną. W ogóle próbuję tutaj pokazać Eichendorffa w chwilach najbardziej intymnych. Widzimy zatem poetę – lub jego liryczne „ja“ – wcielającego się w najróżniejsze role: zakochanego ucznia (*Dawniej i teraz*), studenta konkurującego z własnym bratem o miłość niebieskookiej madame Hahmann w *Czarodziejskiej sieci*, narzeczonego zapraszającego Luizę do wspólnego lotu na *Skrzydlatym koniu*, świeżo „upieczonego“ małżonka o „na pół zdzięcaj duszy“ przybyłego do domu z bagażem pierwszych wojennych doświadczeń (*Dla Luizy*), pogranżonego w zadumie ojca rodziny (*Młody żonko, Winogrodnik*), ojca chrzestnego posyłającego synowi przyjaciela życzenia urodzinowe (*Chrześniakowi na pierwsze urodziny*).

Obok tekstów autobiograficznych znajduje się tutaj również kilka słynnych wierszy – prawie manifestów – których znaczenie nie straciło do dzisiaj na aktualności (*Mojemu bratu, Noc księżyca, Czarodziejska różdżka*). Wtrąciłam też parę utworów dowodzących poczucia humoru Eichendorffa, ponieważ tę cechę jego osobowości zauważa się dosyć rzadko (*Zrzęda, O aniołkach i wesołkach, Wróble, Emigrant*).

Eichendorffs Gedichte gehören zu den bedeutendsten Werken der deutschen Literatur. Wie kaum ein anderer Dichter hatte er seine Gefühle in poetische Bilder umgesetzt. Bilder? Es sind eigentlich keine Bilder, sondern Beschwörungsformeln für Sehnsucht, Liebe, Einsamkeit, Heimkehr und Natur, aus denen oft ein tief empfundenes Lob Gottes spricht. Eichendorffs Verse sind nur scheinbar schlicht und einfach. Sie beinhalten eine Vielzahl an Formen und Variationen, deren Reichtum und Ausdruckskraft den Leser immer aufs Neue bezaubern.

Ich habe mich bemüht, den Zauber der Eichendorffschen Poesie in meiner „nachdichtenden Übersetzung“ nicht zu zerstören, obwohl mir klar ist, daß dies fast unmöglich ist: Jede Übertragung ist wie ein im Wasser gespiegeltes Bild – unscharf und verschwommen durch die natürliche Verschiedenheiten der Sprachen. In einigen Fällen mußte ich auf eine allzu wörtliche Übersetzung zugunsten einer Interpretation verzichten, da ohne diesen Eingriff manche Stellen für den polnischen Leser unverständlich wären. Durch die konsequente Beibehaltung der Eichendorffschen Metrik wollte ich zumindest einen Eindruck von der Form des Originals vermitteln. Freilich ist Lyrik aber nicht nur die bloße Konstruktion von Versen: In ihr „schlummern“ ganze Welten...

Zum Schluß ein Zitat von Hermann Hesse, der wie viele Größen der deutschen Literatur Eichendorff liebte:

„Das Werk dieses Bescheidenen war lebendig, war vollkommen, und es stieg aus Staub und Vergessenheit wieder herauf, es lebt unter uns und hat noch den alten, süßen, reinen Klang, während so viele glänzendere Größen von gestern und vorgestern so spurlos verweht sind....“

Liryka Eichendorffa należy do najważniejszych tekstów literatury niemieckiej. Oprócz Eichendorffa tylko niewielu poetom udało w sposób tak subtelny przetransponować własne uczucia na obrazy poetyckie. Obrazy? Ależ te utwory nie są nośnikami właściwie żadnych obrazów. Są raczej formułami zaklęć kierowanych ku takim elementom jak tęsknota, miłość, samotność, powrót, natura kończącymi się prawie zawsze tym samym akordem – pochwałą Boga. Wersy Eichendorffa są tylko pozornie proste i zwyczajne. Tworzą one niezliczoną ilość wariantów, których struktura oczarowuje ciągle od nowa.

Podczas tej pracy translatorskiej starałam się nie zniwecczyć czaru tej poezji, choć jestem świadoma tego, że to prawie niemożliwe. Każe bowiem tłumaczenie jest jak obraz odbity w wodzie – niewyraźne i zamazane, co wynika z naturalnej odrębności języków niemieckiego i polskiego. Poprzez konsekwentne zachowanie sylabotonizmu próbowałam osiągnąć przynajmniej to, żeby budowa mojego wersu odpowiadała pod względem ilości sylab i akcentów, jak również położenia średniówki, wersowi Eichendorffa. Oczywiście liryka nie polega tylko na konstruowaniu wersów. Drzemie w niej przecież tyle różnych światów...

Twórczość Eichendorffa jest w Polsce ciągle jeszcze mało znana, dlatego w procesie przekładu pozwoliłam sobie w kilku przypadkach nie tylko na oddanie treści, ale jednocześnie interpretację. Bez tego zabiegu niektóre miejsca byłyby dla polskiego czytelnika niezrozumiałe.

Hermann Hesse, jeden z największych mistrzów literatury niemieckiej, napisał o Eichendorffie:

„Dzieło tego skromnego człowieka było żywotne, było doskonałe i powstało z popiółów i zapomnienia, żyje w nas i pełne jest jeszcze owych dawnych, słodkich, czystych dźwiąków, podczas gdy wiele wcześniejszych i przedwcześniejszych gwiazd przeminęło bez śladu“.

Leider ist Eichendorffs Werk in Polen bisher fast unbekannt geblieben. Allen Polen, aber gerade den polnischen Neuzuwanderern in Schlesien sowie den verbliebenen Einheimischen, die in der Zeit der kommunistischen Unterdrückung ihre Muttersprache oftmals verloren haben, fehlt daher der Zugang zu einem wichtigen Teil ihres gemeinsamen kulturellen Erbes.

Ich hoffe, dass der vorliegende Band ein wenig dazu beiträgt, diese bedeutenden Wurzeln wiederzuentdecken und auf ihnen das neue Schlesien von allen seinen Völkern aufzubauen zu lassen.

Oberursel (Taunus), August 2005

Margarethe Korzeniewicz

Lubowicki poeta wart jest ze wszech miar poznania. Ludziom rzuconym na Śląsk przez wojenny los oraz temu pokoleniu rdzennych Ślązaków, którego w minionej epoce pozbawiono prawa posługiwania się językiem niemieckim, odebrano szansę czerpania ze skarbsa rodzimej literatury będącej częścią europejskiego dziedzictwa kulturowego.

Niechże zatem ten tomik przyczyni się do ożywienia korzeni owego dziedzictwa, tak aby można było na nich budować harmonijne współżycie nas wszystkich.

Oberursel (Taunus), sierpień 2005

Margarethe Korzeniewicz

SONST UND JETZT

Sonst, eh der Liebe Zauber mich umschlang,
Ertönte ach! mein Saitenspiel so helle.
Und leiser murmelt' oft die Silberquelle
Und lauschte auf der Lieder süßen Klang.

Oft, wenn die Rosendämmerung niedersank,
Horcht' ich, umrauscht von ihrer Purpurwelle,
Wie sanft ins Seelenlied der Philomele
Der Nachhall meinc kleinen Lieder sang.

Doch jetzt sind sie dahin, die Wonnezeiten,
Zu einem Lied ist jeder Tod verhällt,
Nur Liebe, Liebe scufzen allen Saiten.

Ach armes Lied, wo in der großen weiten
Runde findest du den Nachhall nun, wo wallt
Ein Busen, der dir Liebe widerhallt.

(1805)

DAWNIEJ I TERAZ

Dawniej, gdy obcy był mi czar miłości,
Ach! Jakże jasno brzmiała moja lutnia,
Jak srebrne źródło szemrała cichutko
I wtórowała dźwiękom pieśni słodkim.

Często, gdy zmierzch rózany ziemię pieścił,
Słuchałem purpurowych fal muzyki,
Jak odbijały od duszy słowika
Echem moje pierwsze własne pieśni.

Lecz teraz blogi czas w oddali znika,
Wiersze me umierają niespokojnie,
I tylko miłość spod strun się wymyka.

Ach, biedna pieśni, zakolami życia
Popłyniesz, aby dziewczęcia śpiewanie
Spechniło się miłośnym serca biciem.

(1805)

DAS ZAUBERNETZ

Fraue, in den blauen Tagen
Hast ein Netz du ausgehangen,
Zart gewebt aus seidnen Haaren,
Süßen Worten, weißen Armen.

Und die blauen Augen sprachen,
Da ich waldwärts wollte jagen:
„Zieh mir, Schöner, nicht von dannen!
Ach, da war ich dein Gefangner!

Hörst du nun den Frühling laden? –
Jägers Waldhorn geht im Walde,
Lockend grüßen bunte Flaggen,
Nach dem Sänger alle fragen.

Ach, von euch, ihr Frühlingsfahnen,
Kann ich, wie von dir, nicht lassen!
Reisen in den blauen Tagen
Muß der Sänger mit dem Klange.

Flügel hat, den du gefangen –
Alle Schlingen müssen lassen,
Und er wird dir weggetragen,
Wenn die ersten Lerchen sangen.

Liebst du, treu dem alten Sange
Wie dem Sänger, mich wahrhaftig:
Laß dein Schloß, den schönen Garten,
Führ' dich heim in Waldesprachten!

CZARODZIEJSKA SIEĆ

Pani, w owe dni niebieskie
Rozpostarłaś sieć czarowną,
Utkaną z jedwabiu włosów,
Słów najsłodzzych, białych ramion.

I szepnęły modre oczy,
Kiedym polować chciał w kniei:
„Nie odchodź, chłopče, odc mnie!”
Zostałem sługą nadziei!

Czy słyszysz wiosny wołanie?
To róg myśliwego w puszczy
Kuszącym tak wabi graniem,
Aż uwiedzeni są wszyscy.

Upojony tchnieniem wiosny,
O tobie śnić bezustannie!
Trzeba mi w te dni niebieskie
Dla ciebie nastroić lutnię.

Kto zniewolony, posiadł skrzydła –
Wszystkie pęta trzeba zrzucić,
Odlecieć przyjdzie mu przecie
Gdy zabrzmią chory skowronków.

Jeśli prawdziwie mnie kochasz,
Jak pani z prastarej pieśni,
Zostaw pałac, ogród zostaw,
Dam ci cały przepych leśny!

Auf dem Zelte sollst du prangen,
Um die schönen Glieder schlanke
Seide, himmelblau, gespannet,
Als ein süßgeschmückter Knabe.

Und der Jäger sieht uns fahren,
Und er lässt das Wild, das Jagen,
Will nun ewig mit uns wandern
Mit dem frischen Hörnerklangen.

Wer von uns verführt den andern,
Ob es deine Augen taten,
Meine Laut', des Jägers Blasen? –
Ach, wir können's nicht erraten;

Aber um uns drei zusammen
Wird der Lenz im grünen Walde
Wohl ein Zauber netze schlagen,
Dem noch keiner je entgangen.

(1807)

Rumaka dosiąść powinnaś,
By twa smukła postać miła,
W błękit jedwabiu spowita,
Do pazia się upodbiała.

Ten myśliwy już nas zoczył,
Porzucił zdobycez i łowy,
Wskoczywszy na swego konia,
Raźnic zatrąbił na rogu.

Kto uwodzi kogo tutaj,
Czyżby może twoje oczy,
Moja lutnia, strzelca granie?
Trudno jest nam tego dociecc.

Więc wokół nas wszystkich trojga
Wiosna w zielonym rynsztunku
Sieć czarodziejską rozpina,
Przed którą nie ma ratunku.

(1807)

DAS ZERBROCHENE RINGLEIN

In einem kühlen Grunde
Da geht ein Mühlenrad,
Mein' Liebste ist verschwunden,
Die dort gewohnet hat.

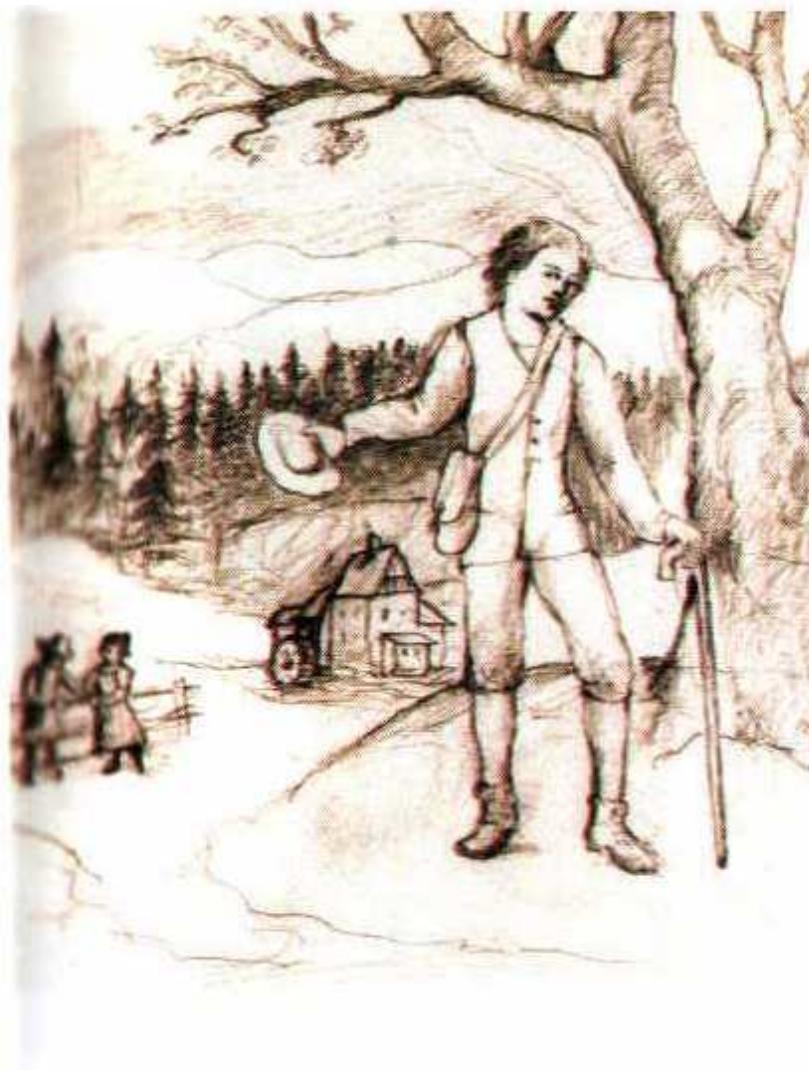
Sie hat mir Treu' versprochen,
Gab mir ein'n Ring dabei,
Sie hat die Treu' gebrochen,
Mein Ringlein sprang entzwei.

Ich möcht' als Spielmann reisen
Weit in die Welt hinaus,
Und singen meine Weisen,
Und gehn von Haus zu Haus.

Ich möcht' als Reiter fliegen
Wohl in die blut'ge Schlacht,
Um stille Feuer liegen
Im Feld bei dunkler Nacht.

Hör' ich das Mühlrad gehen:
Ich weiß nicht, was ich will -
Ich möcht' am liebsten sterben,
Da wär's auf einmal still!

(um 1810)



ZŁAMANY PIERŚCIONEK

W chłodnej wodzie u młyna
Obraca się koło,
Zniknęła ma dziewczyna,
Która tam micszkała.

Wierną być obiecała,
Dała mi pierścionek,
Przyrzeczenie złamała,
Pierścionek pękl na pół.

Jako grajek wędrowny
Chciałbym wyruszyć w świat,
I śpiewać moje piosnki
Pod drzwiami obcych chat.

Chciałbym jako wojownik
Rzucić się w krwawy bój,
Przy cichym spocząć ogniu
W noc ciemną pośród pól.

Kręci się młynskie koło
Jak mój splątany los,
Przyjdź wreszcie, śmierci cicha,
Niechaj mnie uspi twój głos!

(ok. 1810)

NACHTLIED

Vergangen ist der lichte Tag,
Von ferne kommt der Glocken Schlag;
So reist die Zeit die ganze Nacht,
Nimmt manchen mit, der's nicht gedacht.

Wo ist nun hin die bunte Lust,
Des Freundes Trost und treue Brust,
Des Weibes süßer Augenschein?
Will keiner mit mir munter sein?

Da's nun so stille auf der Welt,
Ziehn Wolken einsam übers Feld,
Und Feld und Baum besprechen sich,-
O Menschenkind, was schauert dich?

Wie weit die falsche Welt auch sei,
Bleibt mir doch Einer nur getreu,
Der mit mir weint, der mit mir wacht,
Wenn ich nur recht an ihn gedacht.

Frisch auf denn, liebe Nachtigall,
Du Wasserfall mit hellem Schall!
Gott loben wollen wir vereint,
Bis daß der lichte Morgen scheint!
(um 1810)

NOCNA PIEŚŃ

Już przeminęła jasność dnia,
Z daleka płynie dzwonów głos;
Tak nocą podróżeje czas,
By zabrać w drogę kogoś z nas.

Gdzież się podziały radości,
Druha wiernego dobre słowo,
Blask oczu słodki pięknych dam,
Komuż mą radość teraz dam?

W jakiejż świat ciszy zastygł wraz
Pod smutkiem chmurnym pośród pól,
Słyszać, jak drzewa pytają nas:
Człowiecze, skąd twój lęk i ból?

Fałsz tego świata niech tam trwa,
Lecz mnic ochrania wierny Stróż,
Gdy myślę o Nim, to myśl ma
Woła Go skróś życiowych burz.

Dzwonna kaskado drżących nut,
Słowiku luby, zacznij pieśń!
Nim słońce zbudzi nowy dzień,
Współ oddajmy Panu cześć!
(ok. 1810)

DAS FLÜGELROSS

Ich hab' nicht viel hienieden,
Ich hab' nicht Geld nicht Gut;
Was vielen nicht beschieden,
Ist mein: – der frische Mut.

Was andre mag ergötzen,
Das kümmert wenig mich,
Sie leben in den Schätzen,
In Freuden lebe ich.

Ich hab' ein Roß mit Flügeln,
Getreu in Lust und Not,
Das wichernd spannt die Flügel
Bei jedem Morgenrot.

Mein Liebchen! wie so öde
Wird's oft in Stadt und Schloß,
Frisch auf und sei nich blöde,
Besteig mit mir mein Roß!

Wir segeln durch die Räume,
Ich zeig' dir Meer und Land,
Wie wunderbare Träume
Tief unten ausgespannt.

Hellblinkend zu den Füßen
Unzähl' ger Ströme Lauf -
Es steigt ein Frühlingsgrüßen
Verhallend zu uns auf.

SKRZYDLATY KOŃ

Niewiele dać ci mogę,
Majątku mam za grosz;
Inni za nic to mają,
Ze mną – radości duch!

Ze inni trzos hołubią,
Nic obchodzi mnie nic,
Niech żyją skarbów złudą,
Ja wesół pragnę być.

Mam konia skrzydlatego,
Na dobre i na złe,
Do lotu gotowego,
Kiedy zaczyna dnieć.

Kochana, jakąž nudą
Powiewa nieraz stąd,
Odwagi, nie bądź głupią,
Na konia ze mną wsiadź!

Pożeglujemy w przestrzenie,
Zamorski ujrzyś kraj,
Jak cudowne marzenie
Przed nami niebios dal.

Na dole skrzą się jasno
Zakosy wartkich rzek,
Pozdrowienie wiosenne
Dochodzi głosem ech.

Und bunt und immer wilder
In Liebe, Haß und Lust
Verwirren sich die Bilder –
Was schwindelt dir die Brust?

So fröhlich tief im Herzen,
Zich' ich all' himmelwärts,
Es kommen selbst die Schmerzen
Melodisch an das Herz.

Der Sänger zwingt mit Klängen
Was störrig, dumpf und wild,
Es spiegelt in Gesängen
Die Welt sich göttlich mild.

Und unten nun verbrauset
Des breiten Lebens Strom,
Der Adler einsam hauset
Im stillen Himmelsdom.

Und sehn wir dann den Abend
Verhallen und verblühn,
Im Meere, kühle labend,
Die heil'gen Sterne glühn:

So lenken wir hernieder
Zu Waldes grünem Haus,
Und ruhn vom Schwung der Lieder
Auf blühndem Moos aus.

O sterndurchwebtes Düstern,
O heimlich stiller Grund!
O süßes Liebesflüstern
O innig Mund an Mund!

...ej szalony
... osnych mąk
Wiruje świat zamglony –
Cóż budzi w tobie lęk?

Serce się uspokaja,
Ku bramom raju mknie,
Nawet bólu nie czuje
Ukrytego na dnie.

Śpiewak ujarzmia dźwiękiem
Zią, ponurą dzikość,
Odbity w jego pieśni
Świat boskim światłem lśni.

Na ziemi powolnicje
Niezmierny życia nurt,
Samotny orzeł leci
Ponad katedrą chmur.

Oto przed nami wieczór
Przebrzmiały i zgasły,
W morzu nocnego chłodu
Gwiazdy świecą jasno.

Spływamy coraz niżej
Ku zielonym kniejom,
Gdzie schronimy się w ciszy
Posłania z mchu i snów.

O, mroku utkany z gwiazd,
O, zakątku błogi,
O, słodki szepcie miłości
Płynący z ust drogich!

Die Nachtigallen locken,
Mein Liebchen armet lind,
Mit Schleier zart und Locken
Spielt buhlerisch der Wind.

Und schlaf denn bis zum Morgen
So sant gelehnt am mich!
Süß sind der Liebe Sorgen,
Dein Liebster wacht für dich.

Ich halt'die blühnden Glieder,
Vor süßen Schauern bang,
Ich lass'dich ja nicht wieder
Mein ganzes Leben lang! –

Aurora will sich heben,
Du schlägst die Augen auf.
O wonniges Erbeben,
O schöner Lebenslauf!

(um 1811)

Słowiki jeszcze kuszą,
Moja kochana śpi,
Jej wstępki delikatnie
Głaszcze załotny wiatr.

Śpij do białego rana
Przytulona do mnie!
Słodko śpij ukochana,
Twój luby pełni straż.

Gdy cię w ramionach trzymam,
Duszę przenika dreszcz,
Nigdy cię nie opuszczę
Po życia mego kres! –

Jutrenka zaraz wstanie,
I ty budzisz się też,
O, szczęście miłowania,
O, życia piękny śnie.

(ok. 1811)

MÄDCHENSEELE

Gar oft schon fühl't ich's tief, des Mädchens Seele
Wird nicht sich selbst, dem Liebsten nur geboren.
Da irrt sie nun verstoßen und verloren,
Schickt heimlich Blicke schön als Boten aus,
Daß sie auf Erden suchen ihr ein Haus,
Sic schlummert in der Schwüle, leicht bedeckt,
Lächelt im Schlafse, atmet warm und leise,
Doch die Gedanken sind fern auf der Reise,
Und auf den Wangen flattert träum'risch Feuer,
Hebt buhlend oft der Wind den zarten Schleier.
Der Mann, der da zum erstenmal sie weckt,
Zuerst hinunterlangt in diese Stille,
Dem fällt sie um Hals vor Freude bang
Und läßt ihn nicht mehr all' ihr Lebelang.

(1814)

DUSZA DZIEWCZYNY

Gdzieś w głębi czułem, że dziewczyny dusza
Jest i dla chłopca miłego stworzona.
Choć błądzi jeszcze trochę zagubiona,
Wysyła blaski sekretnych spojrzeń,
W upale drzemie, ledwo przykryta,
Śmieje się we śnie, oddychając cicho,
Lecz myśli już w dalekiej są podróży,
Na jej policzkach wykwita rumieniec,
Gdy wiatr o pończę miłościne tarmosi.
A ten, któremu dane jest ją zbudzić,
Przeniknąć jej tajemną ciszę,
Temu na szyję rzuci się z lękiem
I całe życie z nim pozostanie.

(1814)

AN EINE TÄNZERIN

Kastagnetten lustig schwingen
Seh' ich dich, du zierlich Kind!
Mit der Locken schwarzen Ringen
Spielt der sommerlaue Wind.
Künstlich regst du schöne Glieder,
Glühendwild,
Zärtlichmild
Tauchest in Musik du nieder,
Und die Woge hebt dich wieder.

Warum sind so blaß die Wangen,
Dunkelfeucht der Augen Glanz,
Und ein heimliches Verlangen
Schimmert glühend durch den Tanz?
Schalkhaft lockend schaust du nieder,
Liebesnacht
Süß erwacht,
Wollüstig erklingen Lieder –
Schlag nicht so die Augen nieder!

Wecke nicht die Zauberlieder
In der dunklen Tiefe Schoß,
Selbst verzaubert sinkst du nieder,
Und sie lassen dich nicht los.
Tödlich schlingt sich um die Glieder
Sündlich Glühn,
Und verblühn



TANCERCE

Brzęczącą kastanietami
Widzę cię, stworzenie zwiewne!
Czarnych loków pierścionkami
Zabawia się letni wiatr.
Rytmicznie wyginasz ciało,
Dziki żar,
Tkliwy ton
Melodii chłoniesz cała,
I znów unosi cię fala.

Czemu blade twoje liezko,
Ciemnych oczu teskny blask,
Marzeniom skrywanym w sercu
Płomienny wyraz chcesz dać? -
Nęcisz wzrokiem filuternym,
Nocny szal,
Słodycz dnia,
W pieśniach pożądania nuty -
Przestań oczy słodko mrużyć!

Nie budź znów czarownym dźwiękiem
Ciemnych demonów ze snu,
Teraz ukłon składasz wdzięczny,
Nie chce cię wypuścić tłum.
Śmiertelne to opętanie,
Grzeszny wir,
Lecz przebrzmieć

Müssen Schönheit, Tanz und Lieder,
Ach, ich kenne dich nicht wieder!
(1814)

Musi piękno, taniec i śpiew,
Ach, zapomnieć ciebie chcę!
(1814)

AN PHILIPP VEIT

Kennst du noch den Zaubersaal,
Wo süß Melodien wehen,
Zwischen Sternen ohne Zahl
Frauen auf und nieder gehen?

Kennst du noch den Strom von Tönen,
Der sich durch die Bunten Reihen schläng,
Von noch unbekannten Schönen
Und von fernen, blauen Bergen sang?

Sieh! Die lichte Pracht erneut
Fröhlich sich in allen Jahren,
Doch die Brüder sind zerstreut,
Die dort froh beisammen waren.

Und der Blick wird irre schweifen,
Einsam stehst du nun in Pracht und Scherz,
Und die alten Töne greifen
Dir mit tausend Schmerzen an das Herz.

Uhren schlagen durch die Nacht,
Drein verschlafne Geigen streichen,
Aus dem Saale, überwacht,
Sich die letzten Paare schleichen.

So ist unser Fest vergangen,
Und die lust'gen Kerzen löschen aus,
Doch die Sterne draußen prangen,
Und die führen mich und dich nach Haus.
(1815)

DLA PHILIPPA VEITA

Czy pamiętasz blask tych sal,
Gdzie słodkie nuty płynęły,
Przystrojone krociem gwiazd
Panie w walcu wirowały?

Pamiętasz jeszcze nurt tonów,
Który w barwny szpaler się wlewał,
O nieznajomych pięknościach
I górah w siódmym niebie śpiewał?

Spójrz! Powtarza się ten cud
Kaźdego roku radośnie,
Lecz braci rozdzielił los,
Skazując na samotność.

Wzrok twój błądzi niespokojnie,
Sam jesteś wśród uciecznych harców,
A zapomniane melodie
Bolesnie toną w twoim sercu.

Słyszać bicie zegarów,
Gdzieś skrzypce zaspane kwilą,
Sylwetki ostatnich par
W mroku tajemniczym giną.

Tak to skończyły się płaszy,
Zgasły plomienie jasnych świec,
Tylko gwiazdy jeszcze nie śpią,
Do domu wiodąc ciebie i mnie.
(1815)

AN LUISE

Ich wollt' in Liedern oft dich preisen,
Du wunderstille Güte,
Wie du ein halbverwildertes Gemüte
Dir liebend hegst und heilst auf tausend süße Weisen,
Des Mannes Unruh und verworrenem Leben
Durch Tränen lächelnd bis zum Tod ergeben.

Doch wie den Blick ich dichtend wende,
So schön in stilem Harme
Sitzt du vor mir, das Kindlein auf dem Arme,
Im blauen Auge Treu und Frieden ohne Ende,
Und alles lass' ich, wenn ich dich so schaue –
Ach, wen Gott lieb hat, gab er solche Fraue!

(1816)

DO LUIZY

Wielbić cię umiem tylko pieśnią,
Cichej zacności cudzie,
Kiedy na pół zdzieziałą moją duszę
Miłośnie koisz i krociem słów słodkich pieścisz,
Troski trudnego życia dzielisz ze mną
I przez łzy uśmiech posyłasz mi wierny.

Gdy sponad wierszy wzrok unoszę,
Tak pięknie zamysiona
Siedzisz naprzeciw, dziecią w ramionach,
W niebieskich oczach dobroć i bezkresny spokój,
Więc rzucam wszystko i twój obraz chlonę –
Ach, komu Bóg sprzyja, taką daje żonę!

(1816)

DER ISEGRIMM

Aktenstöße nachts verschlingen,
Schwatzen nach der Welt Gebrauch,
Und das große Tretrad schwingen
Wie ein Ochs, das kann ich auch.

Aber glauben, daß der Plunder
Eben nicht der Plunder wär',
Sondern ein hochwichtig Wunder,
Das gelang mir nimmermehr.

Aber andre überwitzen,
Daß ich mit dem Federkiel
Könnt' den morschen Weltbau stützen,
Schien mir immer Narrenspiel.

Und so, weil ich in dem Drehen
Dasteh' oft wie ein Pasquill,
Läßt die Welt mich eben stehen –
Mag sie's halten, wie sie will!

(nach 1820)

ZRZEDA

Stosy akt nocą polykać,
Paplać o czym tylko chcesz,
Posłusznie kierat popychać
Jak ten wół, to mogę też.

Ale wierzyć, że te bzdury
To nic ignorancji szczyt,
Tylko jakiś cud natury,
Nie uda się nigdy mi.

Ale innych przekonywać,
Ze takowe dudlenie
Zmruszały świat może zbawić,
Jest chyba żartem błazna.

I tak, ponieważ tę farsę
Zbyt często zwietrza mój nos,
Mijają mnie awanse –
Cóż robić, taki już los!

(ok. 1820)

VON ENGELN UND VON BENGELN

Im Frühling auf grünem Hügel
Da saßen viel' Engelein,
Die putzten sich ihre Flügel
Und spielten im Sonnenschein.

Da kamen Störche gezogen,
Und jeder sich eines nahm,
Und ist damit fortgeflogen,
Bis daß er zu Menschen kam.

Und wo er anklopft' bescheiden
Der kluge Adebar,
Da war das Haus voller Freuden –
So geht es noch alle Jahr.

Die Engel weinten und lachten
Und wußten nicht, wie ihn'n geschehn. –
Die einen doch bald sich bedachten
Und meinten: das wird wohl gehen!

Die machten bald wichtige Mienen
Und wurden erstaunlich klug,
Die Flügel gar unnütz ihn'n schienen,
Die schämten sich deren genug.

Und mit dem Flügelkleide
Sie ließen den Flügelschnack,
Das war keine kleine Freude:
Nun stattlich in Hosen und Frack!

O ANIOŁKACH I WESOŁKACH

Wiosną na zielonej górcce
Siedziały w krąg aniołki,
Pucowały swoje piórka
I fikaly koziolki.

Wtem nadciągnęły bociany,
Każdy wybrał po brzdecu
I poniósł w dalekie strony
Do ludzi czekających.

Gdzie tylko zapukał skromnie
Ów sympatyczny ptak,
Tam się cieszono ogromnie –
Do dzisiaj dzieje się tak.

Łzy aniołków osuszał śmiech,
Nie wiedziały, co je czeka. –
Niektóre wysnuły więc wniosek,
Że czas już: nie można zwlekać!

Stroili wciąż ważne miny
I mądre były aż strach,
Z jakiej to niby przyczyny
W piórka się miały oblekać.

Tak więc szatki skrzydlate
Powędrowały do szaf,
Nareszcie mogły latem
Nosić spodnie i frak!

So wurden sie immer gescheuter
Und applizierten sich recht –
Das wurden ansehnliche Leute,
Befanden sich gar nicht schlecht.

Den andern war's, wenn die Aue
Noch dämmert' im Frühlingsschein,
Als zöge ein Engel durch's Blaue
Und rief' die Gesellen sein.

Die suchten den alten Hügel,
Der lag so hoch und weit –
Und dehnten sehnstüchtig die Flügel
Mit jeder Frühlingszeit.

Die Flügeldecken zersprangen,
Weit, morgenschön strahlt' die Welt,
Und übers Grün sie sich schwangen
Bis an das Himmelszelt.

Das fanden sie droben verschlossen,
Versäumten unten die Zeit –
So irrten die kühnen Genossen
Verlassen in Lust und Leid.

Und als es nun kam zum Sterben,
Gott Vater zur Erde trat,
Seine Kinder wieder zu werben,
Die der Storch vertragen hat.

Die einen konnten nicht fliegen,
So wohlleibig, träge und schwer,
Die mußt' er da lassen liegen,
Das tat ihm leid so sehr.

Zjadły wszystkie rozumy,
Aplikując po sądach –
I wychodziły na ludzi
O rozsądnych poglądach.

Tym innym zaś było tak, jak
Jest gdy wiosny blask,
Podobny do aniołów z nieba,
Zaprasza na fiestę i śpiewa.

Na wzgórzu wróciły znane,
Skąd widać cały świat –
Rozkosznie się przeciągając,
Dawały wiośnie znak.

Skrzydła już uniesione,
Hen, wszystko zalewa blask,
Leczą ponad ląk zielenią
Aż do niebieskich bram.

Zastały je jednak zamknięte,
Muszą znów na dół wrócić –
Trzeba więc miłym wesołkom
Jeszcze pobalamucić.

A kiedy przyszło umierać,
Zszedł na ziemię Bóg Ojciec,
By dzieci swoje pozbierać,
Które powierzył boćkom.

Pierwsze nie mogły już latać,
Cierpiąc na sadła nadmiar,
Poniechać zatem je musiał,
Z przykrością co prawda.

Die andern streckten die Schwingen
In den Morgenglanz hinaus,
Und hörten die Engel singen,
Und flogen jauchzend nach Haus!

(1824)

Te drugie w poranek jasny
Wzbili się ptasim lotem,
Przy wtórze anielskich pieśni
Do domu pomknęły z powrotem.

(1824)

SPRUCH

Trennung ist wohl Tod zu nennen,
Denn wer weiß, wohin wir gehn, –
Tod ist nur ein kurzes Trennen
Auf ein baldig Wiedersehn.

(nach 1830)

SENTENCJA

Rozstanie śmierci podobne,
Nikt nie wie, co go czeka,
Śmierć jest rozstaniem na moment
I nadzieję człowieka.

(ok. 1830)

TOAST

Auf das Wohlsein der Poeten,
Die nicht schillern und nicht göthen,
Durch die Welt in Lust und Nöten
Segeln frisch auf eignen Böten.

(1831)

TOAST

Pijmy za zdrowie poetów,
Którzy nie patrzą na Goethów,
Którzy o chlebie i wodzie
We własnych żeglują łodziach.

(1831)

AN MEINEN BRUDER

Gedenkst du noch des Gartens
Und Schlosses über'm Wald,
Des träumenden Erwartens:
Ob's denn nicht Frühling bald?

Der Spielmann war gekommen,
Der jeden Lenz singt aus,
Er hat uns mitgenommen
Ins blühende Land hinaus.

Wie sind wir doch im Wandern
Seitdem so weit zerstreut!
Frägt einer nach dem andern,
Doch niemand gibt Bescheid.

Nun steht das Schloß versunken
Im Abendrote tief,
Als ob dort traumestrunk'n
Der alte Spielmann schlief'.

Gestorben sind die Lieben,
Das ist schon lange her,
Die wen'gen, die geblieben,
Sie kennen uns nicht mehr.

Und fremde Leute gehen
Im Garten vor dem Haus -
Doch über'n Garten sehen
Nach uns die Wipfel aus.



MOJEMU BRATU

Pamiętaszli jeszcze ogród
I pałac pośród drzew,
Niecierpliwe czekanie
Na wiosny pierwszy wiew?

Wreszcie przybywał muzyk,
Który wieścił nam,
Zabierał nas ze sobą
Na kwitnące błonia.

Jakże w tym wędrowaniu
Dalekośmy siebie!
Z rzadka wieści dochodzą,
Nic o tobie nie wiem.

Pałac stoi w purpurze
Przedwieczornych zórz,
Jakby tam muzyk stary
Rozpiął marzenia snów.

Bliscy powymierali,
Długi już temu czas,
Tylko niewielu tutaj
Poznaje jeszcze nas.

Nieznani wchodzą ludzie
W naszego domu sień –
Tylko drzewa w ogrodzie
Ku nam rzucają cień.

Doch rauscht der Wald im Grunde
Fort durch die Einsamkeit
Und gibt noch immer Kunde
Von unsrer Jugendzeit.

Bald mächt'ger und bald leise
In jeder guten Stund'
Geht diese Waldesweise
Mir durch der Seele Grund.

Und stamml' ich auch nur bange,
Ich sing'es, weil ich muß,
Du hörst doch in dem Klang'e
Den alten Heimatsgruß.

(um 1832)

Lasy śpiewają szumnie
W opuszczonej kniei,
Nic więc nie zdoła przecie
Zatrzeć dzieciństwa wspomnień.

To głośniej to znów ciszej
W tą sielską godzinę
Niosą się łcne pieśni,
By lce na duszy dnie.

Mamroczę coś bolesnie,
Śpiewam pomimo łez,
Ty usłyszysz w tych dźwiękach
Starej ojczyzny pieśń.

(ok. 1832)

MONDNACHT

Es war, als hätt' der Himmel
Die Erde still geküßt,
Daß sie im Blütenschimmer
Von ihm nun träumen müßt'.

Die Luft ging durch die Felder
Die Ähren wogten sacht,
Es rauschten leis die Wälder,
So sternklar war die Nacht.

Und meine Seele spannte
Weit ihre Flügel aus,
Flog durch die stillen Lande,
Als flöge sie nach Haus.

(1835)



NOC KSIĘŻYCOWA

To tak, jakby nieboskłon
Ziemię cicho pieścił,
By cała w kwietnym blasku
O nim musiała śnić.

Powiew łany sfalował,
Zakołyzał się kłos,
Cichutko las zaszumiał,
Tak jasna była noc.

Dusza ma rozpostarła
Szeroko swe skrzydła,
Jak gdyby wrócić chciała
Do wiecznej siedziby.

(1835)

DER EINSIEDLER

Komm, Trost der Welt, du stille Nacht!
Wie steigst du von den Bergen sacht,
Die Lüfte alle schlafen,
Ein Schiffer nur noch, wandermüd',
Singt übers Meer sein Abendlied
Zu Gottes Lob im Hafen.

Die Jahre wie die Wolken gehen
Und lassen mich hier einsam stehn,
Die Welt hat mich vergessen,
Da trat' st du wunderbar zu mir,
Wenn ich beim Waldesrauschen hier
Gedankenvoll gesessen.

O Trost der Welt, du stille Nacht!
Der Tag hat mich so müd' gemacht,
Das weite Meer schon dunkelt,
Laß ausruhn mich von Lust und Not,
Bis daß das ew'ge Morgenrot
Den stillen Wald durchfunkelt.

(um 1835)

PUSTELNIK

Przyjdź, cicha nocy, pociesz świat!
Tak wolno nadciągasz zza góra,
Wiatry już spać się kładą,
Pieśń zmęczonego żeglarza
Niesie się znad wieczornych wód
Na chwałę Bożą ku brzegom.

Lata płyną jak obłoki,
Pustelnikiem się tu stałem,
Świat już o mnie zapomniał,
Gdy w cudowny sposób przyszłaś,
Kiedy głowę pełną myśli
Lasu koł poszum.

O, cicha nocy, pociesz świat!
Tak bardzo dzięć mnie znużył,
Bezkresne morze ciemne już,
Pozwól odpocząć po trudach,
Nim wiecznej jutrzenki promień
Rozświetli uśpiony las.

(1835)

DER SCHIFFER

Die Lüfte linde fächeln,
Aus stillen Meeres Schaum
Sirenen tauchend lächeln,
Der Schiffer liegt im Traum.

Da faßt der Sturm die Wellen,
Durchwühlt die Einsamkeit:
Wach auf, ihr Traumgesellen,
Nun ist's nicht Schlafenszeit! –

In jenen stillen Tagen
Wie war ich stolz und klug,
In sichern Glücks Behagen
Mir selber gut genug.

Du hast das Glück zerschlagen;
Nimm wieder, was du gabst,
Ich schweig' und will nicht klagen,
Jetzt weiß ich, wie du labst.

Das sind die mächt'gen Stürme,
Die wecken, was da ruht,
Es sinken Land und Türme
Allmählich in die Flut.

Kein Meerweib will sich zeigen,
Kein Laut mehr langt zu mir,
Und in dem weiten Schweigen
Steh' ich allein mit Dir.

ŻEGLARZ

Wiatry wachlują lekko,
Z głębiny morskich pian
Syreny ślą uśmiechy,
Żeglarz pogrążon w snach.

W tem burza wzdyma fale,
Zmącony bezkres mórz:
Zbudźcie się, marzyciele,
Nie czas na spanie już! –

W minionych dniach beztroski,
Jakże byłem pewien,
Ze szczęście nie opuści
Mnie aż po życia kres.

Los mi zesłałeś twardy,
Bierz wszystko, coś mi dał
Na nic me gorzkie skargi,
Wiem, że nie skapisz łask.

Tak oto sztormy strogie
Przerwały błągi sen,
Krainy dumne giną
Pod nawalnicą wód.

Zniknęły gdzieś syreny,
Głosów ich nie słyszcz,
W całkowitym milczeniu
Przed Twym stoję obliczem.

O, führe an den Riffen
Allmächtig deine Hand,
Wohin wir alle schiffen,
Uns zu dem Heimatsstrand!
(1835)

O, prowadź poprzez rafy,
Wszechmocny, dlonią swą,
Gdziekolwiek żeglujemy,
Kiedy ojczysty dom!

(1835)

WÜNSCHELRUTE

Schläft ein Lied in allen Dingen,
Die da träumen fort und fort,
Und die Welt hebt an zu singen,
Triffst du nur das Zauberwort.

(um 1835)

CZARODZIEJSKA RÓŻDŻKA

W rozmarzonych sercach ludzi
Drzemią pieśni cały czas,
Uda ci się je obudzić,
Jeśli róždżkę wieszeza masz.

(ok. 1835)

DER WINZER

Es hat die Nacht geregnet,
Es zog noch grau ins Tal,
Und ruhten still gesegnet
Die Felder überall;
Von Lüften kaum gefächelt,
Durchs ungewisse Blau
Die Sonne verschlafen lächelt
Wie eine wunderschöne Frau.

Nun sah ich auch sich heben
Aus Nebeln unser Haus,
Du dehntest zwischen den Reben
Dich von der Schwelle hinaus,
Da funkelt' auf einmal vor Wonne
Der Strom und Wald und Au –
Du bist mein Morgen, meine Sonne,
Meine liebe, verschlafene Frau!

(1836)

WINOGRODNIK

Deszcz spadł dzisiejszej nocy,
W dolinie szary brzask,
Błogosławiona cisza
Otula łany traw;
Lewo wiatrem muśnięte,
Skroś niepewny błekit
Śle uśmierch zaspane słońce,
Jak dziewczę cudownie piękne.

I nagle się wyłonił
Z tumanu mgieł nasz dom,
Pośród winorośli pędów
Przeciągasz się na progu,
Wtem zaskrzyły się wesoło
Las i nadrzeczne łąki –
Jesteś jak poranek, jak słońce,
Moja ty, zaspana małżonko!

(1836)

DER JUNGE EHemann

Hier unter dieser Linde
Saß ich viel tausendmal
Und schaut' nach meinem Kinde
Hinunter in das Tal,
Bis daß die Sterne standen
Hell über ihrem Haus,
Und weit in den stillen Landen
Alle Lichter löschten aus.

Jetzt neben meinem Liebchen
Sitz' ich im Schatten kühl,
Sie wiegt ein munteres Bübchen,
Die Täler schimmern schwül,
Und unten im leisen Winde
Regt sich das Kornfeld kaum,
Und über uns säuselt die Linde –
Es ist mir noch wie ein Traum.

(1837)

MŁODY ŻONKOŚ

Dawniej pod naszą lipą
Siedziałem częstokroć
I patrzyłem ku miłej
W doliny cichej głęb.
By w blasku gwiazd odnaleźć
Srebrzysty jej dom,
Tak długo aż światła wszystkie
Nie pogasły wokół.

Teraz obok mej żony
Siedzę w cieniu chłodnym,
Ona dziecięcę tuli,
W dolinie drżący upał,
Gdzieś hen na wietrze łagodnym
Ledwo kloni się łan,
Nad nami szeleści lipa –
I wszystko jest jak sen.

(1837)

DIE SPERLINGE

Altes Haus mit deinen Löchern,
Geiz'ger Bauer, nun ade!
Sonne scheint, von allen Dächern
Tröpfelt lustig schon der Schnee,
Draußen auf dem Zaune munter
Wetzen unsre Schnäbel wir,
Durch die Hecken 'rauf und 'runter,
In dem Baume vor der Tür
Tummeln wir in hellen Haufen
Uns mit großem Kriegsgeschrei,
Um die Liebste uns zu raufen,
Denn der Winter ist vorbei!

(1839)



WRÓBLE

Stary domu pełen szczelin,
Skąpy kmieciu, sam tu siedź!
Słońce świeci, z dachów wszystkich
Kapie już stopniały śnieg,
Chmara nas siedzi na płocie,
Skaczemy z krzaka na krzak,
Dzioby ćwiczymy w świergotie,
Wśród gałęzi drzew u wrót
Prześcigamy się z trzepotem,
Wojenny podnosząc wrzask,
Aby zdobyć narzeczone,
Przecież zimy już koniec!

(1839)

ZUM ABSCHIED

Der Herbstwind schüttelt die Linde,
Wie geht die Welt so geschwinde!
Halte dein Kindlein warm.
Der Sommer ist hingefahren,
Da wir zusammen waren –
Ach, die sich lieben, wie arm!

Wie arm, die sich lieben und scheiden!
Das haben erfahren wir beiden,
Mir graut vor dem stillen Haus.
Dein Tüchlein noch lässt du wehen,
Ich kann's vor Tränen kaum sehn,
Schau' still in die Gasse hinaus.

Die Gassen schauen noch nächtig,
Es rasselt der Wagen bedächtig –
Nun plötzlich rascher der Trott
Durchs Tor in die stille der Felder,
Da grüßen so mutig die Wälder,
Lieb Töchterlein, fahre mit Gott!

(1839)

NA POŻEGNANIE

Jesienny wiatr szarpie lipę,
Wszystko przemija tak szybko!
Dziecinę ciepło okryj.
Lato już gdzieś odpłynęło,
Dobrze tu razem nam było –
Kochamy się, my biedni!

Biedni, których najmilsi w drodze!
Oboje czujemy podobnie,
Grozą napawa niemy dom.
Machasz mi jeszcze chusteczką,
Przez łzy zaledwie cię widzę,
Już znikasz w zaułku głuchym.

Uliczki majaczą w mroku,
Kareta miarowo turkocze –
Lecz nagle szybszy jej bieg
Za bramą wśród pól uśpionych,
Gdzie lasy pozdrawiają szumnie,
Kochana córuś, z Bogiem jedź!

(1839)

DIE FLUCHT DER HEILIGEN FAMILIE

Länger fallen schon die Schatten,
Durch die kühle Abendluft,
Waldwärts über stille Matten
Schreitet Joseph von der Kluft,
Führt den Esel treu am Zügel;
Linde Lüfte fächeln kaum,
's sind der Engel leise Flügel,
Die das Kindlein sieht im Traum,
Und Maria schauet nieder
Auf das Kind voll Lust und Leid,
Singt im Herzen Wiegenlieder
In der stillen Einsamkeit.
Die Johanneswürmchen kreisen
Emsig leuchtend über'n Weg,
Wollen der Mutter Gottes weisen
Durch die Wildnis jeden Steg,
Und durchs Gras gcht süßes Schaudern,
Streift es ihres Mantels Saum;
Bächlein auch läßt jetzt sein Plaudern,
Und die Wälder flüstern kaum,
Daß sie nicht die Flucht verraten.
Und das Kindlein hob die Hand,
Da sie ihm so Liebes taten,
Segnete das stille Land,
Daß die Erd' mit Blumen, Bäumen
Fernerhin in Ewigkeit
Nächtlich muß vom Himmel träumen –
O gebenedete Zeit!

(1839)

UCIECZKA ŚWIĘTEJ RODZINY

Dłuższe juž kładą się cienie,
W chłodną wieczoru przestrzeń,
Na miękkość łak przyleśnych
Wkracza Józef z otchłani,
Prowadząc osiolka w cuglach;
Powietrze znieruchomiało,
Z mięgo Dzieciątka snu
Wyfrunął cicho Anioł,
Maryja się pochyliła
Nad Syneczkiem troskliwie,
Bezgłośnie do snu mu nuci
Wśród nocnego pustkowia.
Dokoła świętki krążą,
Drogę jej pokazując,
Pragną pomóc Matce Bożej
Leśne przemierzyć chaszce,
Trawy się klonią w poszumie,
Fałdy jej płaszczą głaszcząc;
Wstrzymał szemranie strumyczek,
Lasy przestały szeptać,
Aby nie zdradzić ucieczki.
Dziecię rączkę uniosło,
Za dobro zawsze tak wdzięczne,
Kraj pobłogosławiło,
By kwiaty i drzewa ziemskie
W bezkres nieskończoności
O niebie nocą marzyły –
Hosanna na wysokość!

(1839)

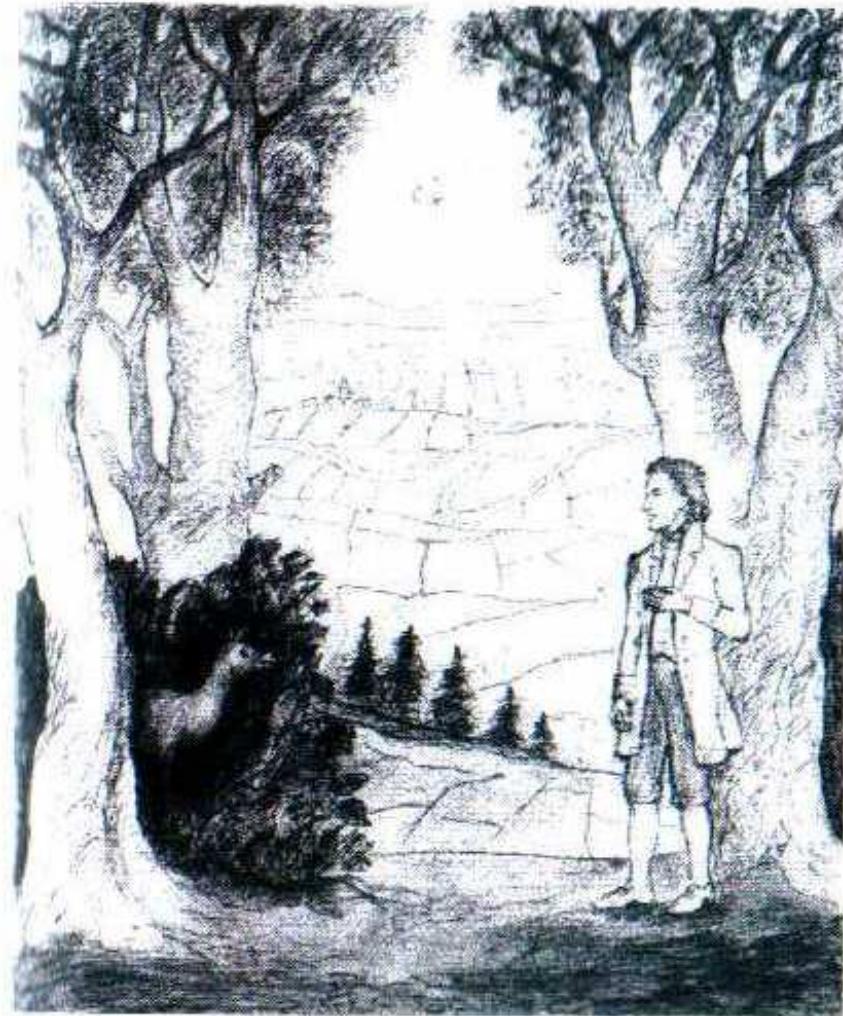
NACHTS

Ich stehe in Waldesschatten
Wie an des Lebns Rand,
Die Länder wie dämmernde Matten,
Der Strom wie ein silbern Band.

Von fern nur schlagen die Glocken
Über die Wälder herein,
Ein Reh hebt den Kopf erschrocken
Und schlummert gleich wieder ein.

Der Wald aber röhret die Wipfel
Im Traum von der Felsenwand.
Denn der Herr geht über die Gipfel
Und segnet das stille Land.

(um 1840)



NOCA

Przystaję w leśnych podcieniach,
Jakby na skraju życia,
Wszystko już mrokiem otulone,
Jak wąż srebrzy się rzeka.

Z dali słychać bicie dzwonów
Niczione ponad lasem,
Sarna patrzy przelękiona
I znowu zapada w sen.

Wtem drżenie przebiegło lasem
Na skalnym zboczu śpiącym.
To Pan przechadza się po szczytach
Ziemię błogosławiący.

(ok. 1840)

BEI HALLE

Da steht eine Burg überm Tale
Und schaut in den Strom hinein,
Das ist die fröhliche Saale,
Das ist der Giebichenstein.

Da hab ich so oft gestanden,
Es blühten Täler und Höh'n,
Und seitdem in allen Landen
Sah ich nimmer die Welt so schön!

Durchs Grün da Gesänge schallten,
Von Rossen, zu Lust und Streit,
Schauten viel' schlanke Gestalten,
Gleichwie in der Ritterzeit.

Wir waren die fahrenden Ritter,
Eine Burg war noch jedes Haus,
Es schaute durchs Blumengitter
Manch schönes Fräulein heraus.

Das Fräulein ist alt geworden,
Und unter Philistern umher
Zerstreut ist der Ritterorden,
Kennt keiner den anderen mehr.

Auf dem verfallenen Schlosse,
Wie der Burggeist, halb im Traum,
Steh' ich jetzt ohne Genossen
Und kenne die Gegend kaum.

NIEDALEKO HALLE

Zamek stoi nad doliną
I wpatruje się w rzekę.
Oto przyjazny nurt Saali,
A oto Giebichenstein.

Tak często tutaj bywałem,
Gdy wszystko tonęło w kwicciu,
Jakiego od wtedy nigdzie
Nie widziałem na świecie.

Z zieleni drzew śpiew dochodził,
Do uciech wiecznic skorych,
Zawadiaków na koniach,
Trubadurom podobnych.

Byliśmy rycerzami,
Każdy dom był kasztelem,
Na każdym ganku zakwitał
Ślicznotki uśmiech szczerzy.

Panienka się postarzała,
Sczezło w morzu filistrów
Braterstwo nasze szlachetne
I nikt nikogo nic zna.

Tak pośród ruin zamczyska,
Jak zjawa na manowcach,
Stoję tu bez towarzyszy
I wszystko obce wokół.

Und Lieder und Lust und Schmerzen
Wie liegen sie nun so weit –
O Jugend, wie tut im Herzen
Mir deine Schönheit so leid.

(1841)

Pieśni, radości, cierpienia;
Czasu pochłonął płomień –
Młodości, jakiż ból sprawia
Sercu słodycz tych wspomnień.

(1841)

AN MEINEM GEBURTSTAGE

Sonnenglanz lag überm Garten,
Warm und herrlich aufgetan
Lenz und Licht des Reisleins harrten,
Daß es wuchs zum Himmel an.

Wie die Blätter ringsum glühten
In der schönen Morgenzeit!
Alle Zweige voller Blüten,
Vögel sangen weit und breit.

Mittag kam, die Blätter hingen,
In den Wipfeln säuselt's kaum,
Wetter stiegen auf und gingen,
Stumm erwartend stand der Baum.

Jetzo sinkt die Abendröte,
Blüte fällt, es schweigt der Sang,
Und ich rausch' wie im Gebete
Mit den Zweigen: Gott sei Dank!

(1850)

NA MOJE URODZINY

Słońcem ogród był zalany,
Wspaniałością i cieplem
Jasna wiosna pęd witała,
Aby ku niebu się piął.

Jakim blaskiem lśniły liście
W ten cudowny poranek!
Krzewy w kwieciu stały wszystkie,
Zewsząd niósł się ptasi śpiew.

W południe chłód zwarzył pąki,
Ledwo słychać liści szum,
Ponad światem burza przeszła,
Zastygły w grozie drzewa pień.

Teraz wieczór już zapada,
Uwiązł kwiat, ucichły dźwięki,
I szepczę słowa modlitwy:
Bogu niech będą dzięki!

(1850)

EINEM PATEN ZU SEINEM ERSTEN GEBURTSTAGE

Noch singt der Wind, der durch die Bäume
Am Fenster lind vorüberzieht,
Das Meer von fern in deine Träume,
Du Dichterkind, ein Schlummerlied.

Doch wenn dereinst die Segel schwellen:
Glücksel'ge Fahrt durch Ebb' und Flut,
Lenzfrischen Hauch beim Klang der Wellen,
Ein fröhlich Herz in Gottes Hut!

Und so mag dich von Strand zu Strandc
Ein milder Wind hinüberwehn
Einst zum geheimnißvollen Lande,
Wohin wir Alle hoffend schn.

(1854)

CHRZEŚNIAKOWI NA PIERWSZE URODZINY

Jeszcze ci wiatr w gałęziach drzewa
Pod oknem szumiącego,
Pieśń morza dalekiego śpicwa,
Ty dziecię muz, cicho do snu.

Gdy kiedyś żagięt swój podnicsicsz:
Szczęśliwej drogi przez odmęt wód,
Wiośnianych tchnień wśród fal igraszek,
Radości w sercu i Bożych łask!

Niechaj cię od brzegu do brzegu
Łagodne wiatry prowadzą,
Aż do lądu tajemniczego,
Gdzie czeka port naszych marzeń.

(1854)

DER AUSWANDERER

1

Europa, du falsche Kreatur!
Man quält sich ab mit der Kultur,
Spannt vorn die Lokomotive an,
Gleich hängen sie hinten eine andre dran,
Die eine schiebt vorwärts, die andre retour,
So bleibt man stecken mit der ganzen Kultur;

Und Ärger hier und Händel da
Und Prügel – Vivat Amerika
Mit den vereinigten Provinzen,
Wo die Einwohner alle Prinzen
Und alle Berge in Gold verhext,
Wo die Zigarre und der Pfeffer wächst! –
Und also flog ich dahin wie ein Pfeil,
Über uns Wolken in großer Eil’,
England zur Rechten und Frankreich links,
Jetzt in den Ozean grad hinaus ging’s,
Daß mir der Wind am Hute pfiff;
Ich stand ganz vorn in dem Schiff,
Und als die alte Welt versank,
Nahm ich mein Waldhorn und blies Ade,
Das gab einmal einen prächtigen Klang,
Mir aber tat’s doch im Herzen weh.

2

Auf einmal stößt das Schiff ans Land,
Greift jeder nach seinem Plunder,
Am Land hat man mich gleich erkannt,

EMIGRANT

1

Europo, marna kreaturo!
Zmęczonaś własną kulturą.
Gdy ruszyć lokomotywa chce,
Zaraz ją druga wleczę wstecz,
Pierwsza do przodu ciągnie, druga *retour*,
I tak kiśniemy w nadmiarze kultur;

Zajadłe klótnie raz tu raz tam
I bójki – wiwat Ameryka
Pełna zjednoczonych prowincji,
Gdzie wszyscy ludzie ekselencje
I wszystkie góry pozłacane,
Gdzie pieprz i cygara rosną same! –
No więc poleciałem tam jak strzała,
Nade mną chmury płyną śpiesznie,
Anglia po prawej, Francja po lewej,
Teraz już nad oceanem mknę,
Że tylko wiatr w kapelusz dmie:
Stałem na statku dziobie,
I kiedy zniknął świat obłudny,
Wyjąłem róg by zagrać *r Dieu*,
Co się też zaraz rozległo cudnie,
Choć serce me uroniło łzę.

2

I nagle widać bliski ląd,
Każdy za swój chwyta bagaż,
Poznano mnie od razu też,

Das war ein Lärm, Gott's Wunder!
Da wurden Böller abgebrannt,
Entgegen mir gegangen
Kam ganz New York heraus zum Strand,
Mich würdig zu empfangen.

Der bot mir fürstliches Quartier,
Der bat um meine Sachen,
Man riß sich ordentlich nach mir,
Ich aber mußte lachen,
Mein' Herberg heißt zum Himmelszelt,
Mein Ränzel aufgeschwungen,
So bin ich in die neue Welt
Vom Schiff hineingesprungen.

Doch kaum hatt' ich zum Umsehn Zeit,
Springt Einer aus dem Haufen:
Mein Schiff, das läge schon bereit
Um eben auszulaufen,
Geheimerat und Hofmarschall,
Kurz, meine ganze Suite
Sei schon in freudenreichem Schall
An Bord und tät sich Güte.

Ich: Wie? Er: Yes! Ich: zu viel Ehr',
Schr gütig! und so weiter;
Das half nun alles nimmermehr,
Ein Dampfboot braust, zur Leiter
Trug man mich auf den Händen fast
Wie einen Potentaten,
Um stromauf ging's sogleich voll Hast
In die vereinten Staaten.

Aus dem Verdecke aber dort
Sah ich viel Herrn, die lasen

Boże, jaki tu czynią wrzask!
Odpalone fajerwerki,
Ze względu na mnie pewnie,
Wyległ na brzeg cały New York,
By mnie przywitać rzewnie.

Ten proponuje kwaterę,
Tamten za kufer chwyta,
Wprost się opędzić nie mogę,
Śmiesznic tutaj u licha,
Mój hotel zwie się *Pod Chmurą*,
A w plecaku powietrze,
Z taką oto brawurą
Znalazłem się w nowym świecie.

Nim zdążyłem się rozejrzać,
Wyskoczył jakiś z tłumu:
Mój statek czeka na redzie,
Aby zaraz wypłynąć.
Tajny radca i marszałek,
Krótko, cała gromada,
Przekrzykując się wesoło,
Na pokładzie zasiada.

Ja: Co? On: Yes! Ja: Łaskawco,
Jak miło! I tak dalej;
Lecz na nic się to nie zdąło,
Parowca gwizd, po schodkach
Na rękach mnie wniesiono jak
Gdybym był potentatem,
Tak prując rzeczne balwany,
Wjechaliśmy do Stanów.

Na pokładzie ujrzałem wnet
Panów, którzy czytali

In langen Blättern immerfort,
Nichts als Papier und Nasen.
Zuweilen nur ein Rauschen schallt,
Wenn einer's Blatt umdrehte,
Da merkt' ich's wohl und wußt' es bald:
Das sind Geheimeräte.

Nur einer ging stolz her und hin,
Die Hände in den Taschen,
In seinem Rock geknöpft vom Kinn
Bis unter die Gamaschen.
Aha, dacht' ich: der Hofmarschall,
Der schaut, als wollt' er beißen!
Engländer aber waren's all',
Die dorten Yankees heißen.

Ich bracht' gleich ein Gespräch ins Gleis,
Wir sprachen erst ganz gelassen,
Konnten aber bei allen Fleiß
Einander nicht recht fassen.
Da fiel mir grad zum Glücke ein,
Was ich gehört schon häufig:
Musik soll' eine Weltsprach' sein,
Die überall geläufig.

Sprach nun zu mir der Hofmarschall
Gleichwie ein Puter im Zorne,
Gab ich ihm gleich mit sanftem Schall
Antwort auf meinem Horne,
Er blickte martialisch dann
Durch seine goldne Brille,
Ich aber blies ihn tapfer an
Mit einem langen Triller.

Ogromne stronice gazet,
Nic tylko papier i nosy.
Od czasu do czasu szelest,
Gdy któryś odwracał płachty,
Pojąłem zatem natychmiast:
Otóż i tajni radcy.

Przechadzał się tylko jeden,
Ręce trzymając w kicszeniach
Surduta szczerle zapiętego
Od brody po kamasy.
A, myślę: marszałek dworu,
Wygląda, jakby chciał kasać!
Byli to jednak Anglicy,
Zwani tu Yankeesami.

Rzuciłem zaraz kilka słów,
Jakie mi na myśl przyszły,
Lecz mimo wszelkich wysiłków
Z rozmowy nie nie wyszło.
Wtem przypomniałem sobie coś,
Co często powtarzano:
Sztuka językiem świata jest,
Powszechnie rozumianym.

Gdy rzekł coś marszałek dworu
W rozindykenciu srogim,
Odpowiadałem łagodnym
Trelem mojego rogu,
Spojrzał marsowym wzrokiem
Przez okulary złote,
Ja jednak dąłem ochoczo
Długańskie flażolety.

Und das gelang erstaunlich gut,
Je mehr ich blies und lauter,
Je mehr bekam er frischen Mut,
Je aufgeweckter schaut' er,
Und nun gings immer rascher los,
Ein lebhaft Diskurieren,
Er Wort auf Wort, ich Stoß auf Stoß,
Als wollten wir duellieren.

Die Geheimeräte alt und jung,
Die nahten auch ganz leise
Und standen voll Bewunderung
Rings um mich her im Kreise,
Ich aber brach auf einmal aus
Und fröhlich Platz mir mache -
Und hörte mitten durchs Gebräu
Meine Fraumuttersprache!

Da kommt auch einer schon gerannt,
Tritt fast mir ab die Zehen:
„Ei, ei, grüß Gott, Herr Musikant,
Freut mich, Sie wohl zu schen!“
Ich drauf: „Bitt' sehr, ein Musikus!“
Wie fuhr da der Geselle
Zu einem ehrfurchtsvollen Gruß
Nach seinem Hut so schnelle!

Der Abend aber unterdes
War schon hereingebrochen,
Und plötzlich Preuße, Schwab' und Hess',
Da wir so deutsch gesprochen,
Kam's Kopf an Kopf und Hut und Mütz'
Da aus dem Schiff gekrochen
Wie Fledermäuse aus jedem Ritz,
Weiß nicht, wo all' gestochen.

I szło mi nad wyraz sprawnie,
Im głośniej w róg mój dąłem,
Im bardziej swęgim był pewien,
Tym przytomniejszy był on,
Toteż potoczyła się wnet,
Dyskusja pełna puent,
Słowo w słowo, ton w ton,
Niemal jak pojedynek.

Tajni radcy jak jeden mąż,
Ostrożnie się zbliżyli
I zachwytu nie kryjąc,
Kolem mnie otoczyli,
Przerwałem jednak ten kordon
Grzecznie lecz zamaszyście –
Bo spośród tłumu mnie dobiegł
Język mój macierzysty!

Wtem śpieszy ku mnie jakiś frant,
Odciski moje depeczą:
„Pochwalony, pan muzykant,
Jak miło, jak się cieszę!“
Ja: „Proszę, pan też artysta!“
Jak ten mnie nie zaczął zaraz
Pełen szacunku ściskać
I kapeluszem szastać!

Ale że w międzyczasie zmierzch
Zapadł niepostrzeżenie,
Nagle Prusak, Szwab i Hes
Niemczyzną naszą zwabieni,
W kapeluszach oraz myックach
Spod pokładu wylegli,
Podobni do stada gacków,
Sam nic wiem, skąd się wzięli.

„Auf Ehre!” da der Eine rief,
„Das heiß’ ich einmal blasen!
Der Hut sitzt Euch schon ganz windschief,
Vor kunstreichen Ekstasen.”
Ein anderer mich erstaunt besicht:
„Wir möchten gerne wissen,
Ob Sie vielleicht europamüd
Vom Weltschmerz so zerrissen?”

Zerrissen? – Ja, das einz’ge Loch,
Der Schalk hat’s gleich erspähet,
Und hatt’s am Ellenbogen doch
Erst gestern zugenähet;
Auch mein Castor, das leugn’ ich nicht,
Hatt’ manchen Bug erlitten,
Weil ich so rasch mit Zeit und Licht
Und Bildung fortgeschritten.

O ho! rief ich den Schälken zu,
Gemach, ihr Herrn Landsleute,
Es sind wohl meine Reiseschuh’
Von gestern nicht und heute!
Bin ich in Linz, im Bingerloch
Und Kuhstall nicht gewesen?
Man kann da meinen Namen noch
Auf allen Bänken lesen.

Durch Polen nahm ich meinen Weg,
Da trägt man noch Weichselzöpfe,
Nach München zur Pinaglyptek,
Und von den Bocksbierköpfen
Bis nach Savoyen immerfort,
Wo das Gebirg’ wie Lanzen

„Na honor!” ktoś wołał żywo,
„To ci dopiero błazen!
Kapelusz siedzi mu krzywo,
Od muzycznej ekstazy”.
Inny do mnie w osłupieniu:
„Ciekawy jestem bardzo,
Czyś pan Europą zmęczony
I cierpisz na rozdarcie?”

Rozdarcie? – Tak, tych parę dziur,
Ów spryciarz zaraz zoczył,
Choć na rąkawie je przecież
Dopicrom wzoraj zaszył;
Mój Castor¹ też, nie zaprzecząm,
O niejedno się otarł,
Lecz najgorzej to znosił,
Żem go szybko przerastał.

Oho, zakrzyknąłem dumnie,
Bracia rodacy, panowie,
Przebyły milę niejedną
Moje buty wędrownie!
Czyż nie bywałem w miastach
Tudzież innych stolicach?
Me imię można dziś jeszcze
Na wszystkich ławkach przeczytać.

Droga ma wiodła przez Polskę,
Która z kołtuństwa wciąż slynie,
Przez zauleki monachijskie,
Gdzie piwo rzeką płynie,
Aż do Sabaudii dalekiej,
Gdzie góry jak ostre lance

¹ Kapelusz z włosia bobrowego.

Hellfunkelnd in die Wolken bohrt,
Und Murmeltiere tanzen.

Und weiter sah ich's schwarze Meer,
In Wien den Wurstelprater,
Viel Residenzen hin und her
Von manchem Landesvater,
Die Jungfrau von Neu-Orleans
Mit dem schwarzen Ritter fechten,
Vom großen Schill den Pos'ner dann
Mit seinen Menschenrechten.

Und Dampfschiff, Treckschuit, Eisenbahn
Und Pest, Triest und Halle –
„Halt, halt, Herr Landsmann, halter an!“
Schrien da voll Staunen alle,
Und alles jubiliert und ruft,
Und ihre Hüte schwingen
Sie wie besessen in die Luft,
Ein Vivat mir zu bringen.

Jetzt erst erkannt' ich bei dem Lärm
Verwundert manch' Bekannten
Von Deutschland hier in dem Geschwärm,
Es waren Komödianten,
Und der Direktor tät alsbald
Als Staberl mich engagieren,
Um bei den Yankees im Urwald
Die Bildung einzuführen.

(nach 1854)

Błyszcząc w słońcu, tną obłoki
I gdzieś świstaki tańczą.

Widziałem Morze Czarne też,
Ów słynny Prater w Wiedniu,
Tu i tam rezydencji moc
Sobiepanków wszechwładnych,
Dziewicę z Orleanu
Fechtującą się wściekle
I innych parę Schilla² sztuk
Na temat praw człowiecznych.

Parowicec, maszynę, kolej
I dżumę, Triest i Halle –
„Stop, stop, panie rodaku, stój!“
Zakrzyknęli w zapale,
I wszyscy zachwyzeni,
Kapelusze podrzucając
W niebo w jakimś opętaniu,
Poczęli wiwatować.

Dopiero teraz dojrzałem
Zdumiony wśród emigrantów
Z Niemiec paru znajomków,
Byli to komedianti,
Wkrótce też ich dyrektor mi
Na belfra dał mianowanie,
Abym Yankeesom w puszczy
Oświaty niósł kaganek.

(ok. 1854)

² Schillera.

<u>Inhaltsverzeichnis</u>		<u>Spis treści</u>	
Editorial	6	Slowo od wydawcy	7
Vorwort	8	Slowo wstępne	9
Sonst und jetzt	22	Dawniej i teraz	23
Das Zauberndes	24	Czarodziejska sieć	25
Das zerbrochene Ringlein	28	Zlamany pierścionek	29
Nachtlied	30	Nocna pieśń	31
Das Flügelroß	32	Skrzydlaty koń	33
Mädchenseele	38	Dusza dziewczyny	39
An eine Tänzerin	40	Tancerce	41
An Philipp Veit	44	Dla Philippa Veita	45
An Luise	46	Do Luizy	47
Der Isegrim	48	Zrząda	49
Von Engeln und von Bengeln	50	O aniolkach i wesolkach	51
Spruch	56	Sentencja	57
Toast	58	Toast	59
An meinen Bruder	60	Mojemu bratu	61
Mondnacht	64	Noc księżykowa	65
Der Einsiedler	66	Pustelnik	67
Der Schiffer	68	Żeglarz	69
Wünschelrute	72	Czarodziejska róźdżka	73
Der Winzer	74	Winogrodnik	75
Der junge Ehemann	76	Młody żonkoś	77
Die Sperlinge	78	Wróble	79
Zum Abschied	80	Na pożegnanie	81
Die Flucht der Heiligen		Ucieczka Świętej	
Familie	82	Rodziny	83
Nachts	84	Nocą	85
Bei Halle	86	Niedaleko Halle	87
An meinem Geburtstage	90	Na moje urodziny	91
Einem Paten zu seinem ersten Geburtstage	92	Chrześniakowi na pierwsze urodziny	93
Der Auswanderer	94	Emigrant	95